

Ludzka wśród książek

Nie jestem pilnym czytelnikiem naszej prozy i nie potrafiłbym, gdyby mnie egzaminowano, odpowiedzieć na pytanie: „Las partyzancki w literaturze powojennej”. Mało co sobie przypominam: powieść Czeszki i Filipowicza, opowiadania Putramenta i Zukrowskiego. Zapewne czytałem partyzanckiej prozy więcej, ale zapomniałem, bo pamięć ma tendencję optymistyczną.

„Butów” Jana Józefa Szczepańskiego nie zapomnę. Tom ten jest niepodobny do innych, odrębny, samoswój i nie zginie w tłumie. A tłoczy się teraz na półki tłum wspomnień wrześnieowych i partyzanckich, wspomnień w mniejszym lub większym stopniu zbeletryzowanych. Szczepański nie ulega, jak wielu, tradycji sienkiewiczowskiej, temat nie pociąga go niezwykłością, nie jest okazją do rozwinięcia niezwyklej fabuły i sportretowania buńczucznych bohaterów. Również druga najsilniejsza tradycja w naszej prozie, dziedzictwo autora tomu „Rozdziobią nas kruki, wrony” nie ciąży nad autorem. Ani ostentacja i „rycerska fantazja”, ani „cierpiętnictwo” i „rozdrapywanie ran”. W czterech opowiadaniach o „lesie” — ani razu nie przedstawia bezpośrednio bitwy, nie interesuje go batalistyka, a z trzech dalszych tylko w ostatnim wspomina o przeszłości partyzanckiej. Lecz choć nie mówią o wojnie, te trzy końcowe opowiadania wiążą z partyzantkami wspólny głębszy sens. Gdy w „Końcu legendy” każe swojemu bohaterowi opowiadać o bitwie krzepińskiej, wyraźnie lekceważy okazję do roztoczenia ruchliwych scen batalistycznych. W przebiegu akcji dostrzega tylko bałagan, z którego wynikło zwycięstwo jak żart losu.

Nie bitwy, nie podchody, nie zamachy, ani też obraz trudnego codziennego życia partyzanckiego w lesie — nie to interesuje Szczepańskiego. „Gdy przypominam sobie przeżycia tamtych czasów, widzę, że zawsze najbardziej przejmowało mnie zło objawiające się wśród nas samych” — pisze we wstępie. Usprawiedliwia się, że jego bohaterowie nie są pozytywni, bo interesuje go nie bohaterstwo, lecz „ludzka słabość, pogranicze moralnego upadku, oportunistów”. I pisząc to we wstępie do swoich opowiadań, nie robi tego dla zlagodze-

nia sądów krytyki. Czas obowiązkowych bohaterów pozytywnych już minął. Czyny to z prawdziwej skromności i poważnego pojmowania zadań pisarza. Nie wystarczy mu jego okupacyjna prawda i wcale tym się nie szczyci, że nie objął uwagą spraw politycznych. A przecież ta jego prawda moralisty stanowi o odmienności i prawdziwej oryginalności książki.

Zbyt pochopnie obdarza się teraz piszących zaszczytnym przydomkiem „moralisty”. Brodę Conrada i Dostojewskiego przygotowują się młodzieńskim autorom i autorkom obrazów obyczajowych, jeśli tylko są dostatecznie ponure i podkre-

Opowiadania Jana Józefa Szczepańskiego

JULIAN P

ślone grubą krechą „czarnej literatury”, do niedawna modnej na Zachodzie. Pod tym warunkiem darowuje się im schematyzm, przeczerńnienie i zamyka się oko na tandetę i szmire.

Ale moralista zaczyna się nie wtedy, gdy opisuje zaobserwowane w życiu takie lub owakie zło, lecz gdy odkrywa nowe prawa psychologii społecznej, lub gdy podnosząc głos oskarżycielski sięga do dna „doli człowieczej” i wydobywa stamtąd ostateczne reguły człowieczeństwa. Dostojewski, Conrad, Norwid, a dzisiaj Camus i — nie wzruszające ramionami — Ważyk nie poprzestali na obserwacji zła i na opisywaniu doznanego wstrząsu. Wszyscy oni, wielcy i mniejsi, dążą duszę jednostki lub dusze społeczeństwa, by dotrzeć do podstawowych sprzeczności i prawideł zwichniętej godności ludzkiej. Nie wystarczy wstrząs, pasja, oburzenie i opisywanie przedmiotu tego oburzenia — trzeba nie tylko czulego sumienia, ale i przenikliwego umysłu, głębokiego znawstwa duszy

ludzkiej i docieklivosti filozoficznej.

Nie Hłasko więc, lecz J. J. Szczepański zapowiada się jako moralista. Za temat swoich rozmyślań o głównej sprawie moralnej w czasie okupacji obrał nie zbrodnie hitlerowskie, lecz ich wpływ na walczących ze zbrodniarzami. Groźniejsze niż porażka fizyczna wydało mu się niebezpieczeństwo zarażenia się zbrodnią od wrogów. Oto temat godny rzetelnego moralisty.

Temat ten rozwinął w czterech pierwszych opowiadaniach tomu. Pulsuje w nich mocno osobiste przeżycie autora. Jest coś — nie tylko w ścisłym widzeniu tzw. rea-

Opowiadania Jana Józefa Szczepańskiego

RZYBOS

liów — ale i w tonie opowiadania, co sprawia, że wyraz uczuć i rozmyślań porucznika Szarego i ściganego partyzanta Wilka nie wydaje nam się tylko rezultatem wnikliwości psychologicznej autora. Czujemy, że ów Szary to sam autor, ale autor, który umiał spojrzeć na siebie jak na każdego innego towarzysza walki i nie tylko dać obraz siebie samego, lecz i osądzić.

Gdyby mi przyszło wybierać spośród tych czterech opowiadań partyzanckich, nie umiałbym wybrać. Wszystkie wydają mi się dobre. „Wszarż” wraża się w pamięć ostro narysowana sylwetką „zarażonego śmiercią” Zbirka, a ów diad skazany na rozstrzelanie — jest pokazany — co tu mówić — po mistrzowsku.

W „Dwóch jesieniach” znakomity portret techórzostwa i straceńczej odwagi przeciwstawione sobie zostały z siłą conradowską. Noweła tytułowa wywołała swego czasu wiele sporów; to one właśnie potwierdziły jej wymowę moralną.



Najdłuższe z opowiadań „Koniec legendy” jest rzetelnym obrachunkiem akowca z przeszłością. Koniec legendy dworku, krytyka „walki albo zgonu”. Symboliczna zabawa sylwestrowa we dworze, do którego się schronił bohater tych opowieści, porucznik Szary, w czasie, gdy za Wisłą grzmiał już huk działań wyzwolenczych, pozwoliła autorowi namalować szeroki obraz ludzi i poglądów. Oto np. Szary przypomina sobie spotkanie swoich żołnierzy ze skoczkami Berlinga. Gdy na argumenty polityczne skoczków ludzie Szarego nie znajdują już odpowiedzi: „Nagle tuż koło Szarego odezwał się głos podchorążego Modliszki tak bardzo zmęczony i obolały, że wszystkie inne umilkły i ustąpiły, jak ustępuje się z drogi chorobie lub nieszczęściu. — Dajcież spokój — mówił — dajcie spokój politykierstwu. Myśmy dzisiaj pochowali dziesięciu chłopaków z wylupionymi oczami”. Taki tylko argument wytacza Szczepański w obronie przeciw oskarżeniu o słuzenie interesom panów z Londynu, którzy wywołali nieszczęścia powstania warszawskiego. Tylko taki — czy aż taki? Męczeństwo nie jest argumentem politycznym, ale nie drwi się z nieszczęścia.

Z trzech końcowych opowiadań podobał mi się bardzo „Sylwester w nowym domu”, pełna ironii analiza egoizmu. Odmienna w technice narracyjnej od reszty, odsłania wielkie możliwości sztuki pisarskiej J. J. Szczepańskiego, autora najlepszej — zapewne — prozy 1957 roku.

Jan Józef Szczepański „Buty i inne opowiadania”. Wyd. Lit. Kraków 1957.

(C. d. n.)

książka Richarda... tytuł Społec... a czyteln... w ego 1800